

***Stiftung Flucht Vertreibung Versöhnung:* koncepcja działania i stałej ekspozycji**

Utworzona na mocy znowelizowanej ustawy z 14 czerwca 2010 r. Rada Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie (*Stiftungsrat der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung*) rozpoczęła działalność 25 października 2010 r. pod kierunkiem pełnomocnika do spraw kultury i mediów Bernda Neumanna. Podczas posiedzenia 22 listopada 2010 r. powołała nowe koło doradców naukowych (18 głosów tak, jeden nie), w skład którego weszli: dr Peter Becher (*Adalbert Stifter Verein*), prof. Marina Cattaruzza (*Universität Bern*), dr Alfred Eisfeld (*Institut für Kultur und Geschichte der Deutschen in Nordosteuropa, Lüneburg*), prof. dr Raphael Gross (dyrektor *Jüdisches Museum* w Berlinie), prof. Frak-Lothar Kroll (*Universität Chemnitz*), prof. Piotr Madajczyk (Polska Akademia Nauk), prof. Hans Maier (prof. em., Monachium), prof. dr Norman Naimark (Uniwersytet Stanford), prof. Krzysztof Ruchniewicz (Uniwersytet we Wrocławiu), prof. dr Joachim Scholtyseck (*Universität Bonn*), prof. Michael Schwartz (*Universität Münster*), prof. Matthias Stickler (*Universität Würzburg*), prof. Stefan Troebst (*Universität Leipzig*), dr Kristian Ungvary (Budapeszt), prof. Michael Wildt (*Humboldt Universität, Berlin*). Pełnomocnik Bernd Neumann wyraził w związku z tym zadowolenie, że udało się pozyskać do współpracy cieszących się międzynarodową renomą znawców przedmiotu. Dosłownie powiedział: „Szczególnie zadowolające jest przy tym, że z tym gremium wyraziło ochotę współpracy trzech naukowców wschodnioeuropejskich: prof. dr Krzysztof Ruchniewicz, prof. dr Piotr Madajczyk, dr Kristian Ungvary oraz dyrektor Muzeum Żydowskiego i *Fritz-Bauer-Institut* (Frankfurt am Main) prof. dr Raphael Gross”.

Nr 95 / 2012
19'10'12

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Zbigniew Mazur

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Prof. Tomasz Szarota inaczej ocenił udział polskich historyków: „Mówienie o tym, że ich uczestnictwo w pracach rady naukowej będzie miało wymiar wyłącznie naukowy, i abstrahowanie od politycznego wymiaru tej współpracy odbieram jako niesłychaną naiwność. Nie mam złudzeń, że dla Niemców wypędzenia wciąż są tematem ściśle politycznym, w ten sposób zabiega się o głosy 2 mln. wypędzonych. Dlatego wystąpiłem z rady już po pierwszym oficjalnym spotkaniu z dyrektorem fundacji prof. Manfredem Kittelem. Nie chciałem uwiarygodniać tego zamysłu politycznego, nie chciałem być listkiem figowym. Profesorowie Ruchniewicz i Madajczyk będą takim listkiem. (...) Podejrzewam, że polski punkt widzenia będzie się sprowadzał do umieszczenia informacji, iż Polacy też byli wypędzani, np. z Poznania czy Gdyni do Generalnego Gubernatorstwa, a ze Lwowa i Wilna na Syberię (...). Jeśli zdaniem prof. Ruchniewicza obecna rada jest bardziej profesjonalna czy apolityczna od tej, z której występowałem, to odbieram jego opinię jako bezczelność. Ja, podobnie jak obecni polscy przedstawiciele w radzie, trafiłem tam na bezpośrednie zaproszenie z Niemiec i pracowałem w niej bez żadnych politycznych instrukcji czy choćby sugestii. Po zapoznaniu się z dorobkiem naukowym prof. Kittela, a zwłaszcza po jego wystąpieniu na spotkaniu z nami, uznałem, że w tym projekcie nie chodzi o pojednanie Polaków z Niemcami, lecz wyłącznie Niemców z ich wypędzonymi, którzy wciąż stanowią spory elektorat”¹.

Zadaniem koła doradców było służyć fachową poradą Radzie Fundacji oraz Dyrektorowi Fundacji (Manfred Kittel), przede wszystkim jednak dopracować koncepcję działania fundacji, włącznie z koncepcją stałej wystawy. Z tym ostatnim były kłopoty od samego początku, stanowiła ona przedmiot sporów równie ostrych jak wpływ *Bund der Vertriebenen* na muzeum „wypędzonych”. Prace nad koncepcją toczyły się opornie i wyjątkowo długo. Na początku 2010 r. zapadła decyzja, że ma być przedstawiona przed końcem roku, wraz z wejściem w życie nowelizacji ustawy powołującej Fundację Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Nowa Rada Fundacji ukonstytuowała się 25 października 2010 r. i równocześnie Manfred Kittel przedłożył wstępny projekt działania Fundacji oraz scenariusz stałej ekspozycji². Formalnie nawiązywał on do dokumentu rządowego z 19 marca 2008 r., w którym zarysowano zadania stojące przed przyszłym muzeum „wypędzonych”. W porównaniu z nim wnosił od strony merytorycznej niewiele, szereg spraw ujmował hasłowo i pozostawiał pole do różnych interpretacji. Rada przyjęła dokument z zadowoleniem i zleciła dalszą pracę nad nim kołu doradców, które miało się z tym uporać do lata przyszłego roku. Trwało to jednak znacznie dłużej; publicznej debaty nie było. Naukowi doradcy przedstawili Radzie Fundacji uzupełnioną wersję koncepcji niemal dokładnie rok później, została



ona przyjęta 25 czerwca 2012 r. i krótko potem udostępniona publicznie³. Ponieważ wcześniej zaakceptowano projekt adaptacji *Deutschlandhaus* na centrum „wypędzonych”, nic już nie stoi na przeszkodzie uruchomieniu całego przedsięwzięcia w 2016 r.

Spór o koncepcję wynikał z dążenia *Bund der Vertriebenen*, aby uczynić z przesiedleń ludności niemieckiej największą po holokauście zbrodnię minionego wieku. Ponieważ otwarte zrównanie cierpień żydowskich i niemieckich było mimo wszystko zabiegiem ryzykownym, żeby nie powiedzieć jawnie bezczelnym, przesiedlenia ludności niemieckiej od samego początku osadzano w szerszym kontekście innych przymusowych transferów ludnościowych jak również czystek etnicznych. W rezultacie wiek XX miał być nie tylko świadkiem niepowtarzalnego mordu na Żydach, lecz również wyjątkowym „stuleciem wypędzeń” – z Niemcami na czele w roli największych ofiar oraz Polakami i Czechami w roli bezprzykładnych sprawców. Generalnie za wszelkie zło (na równi holokaust i „wypędzenia”) miał być odpowiedzialny nacjonalizm, który spowodował rozpad wielonarodowościowych imperiów, wywołał pęd do państw homogenicznych narodowo i uruchomił prześladowanie mniejszości narodowych (w imperiach nie były one prześladowane?). Druga wojna światowa, wywołana przez „Hitlera”, co skłonna była przyznać nawet Erika Steinbach (przewodnicząca *Bund der Vertriebenen*), stanowić miała jedynie katalizator, dostarczając sposobności Czechom i Polakom do zrealizowania odwiecznego planu pozbycia się ludności niemieckiej. Pewien kłopot interpretacyjny z wojną i przesiedleniami rozwiązuje się głoszonym przez niemal wszystkich polityków niemieckich sloganem, że jedno „bezprawie” nie usprawiedliwia drugiego „bezprawia”. Nie dość, że zrównuje się w ten sposób wydarzenia nieporównywalne i pomija międzynarodowe uprawomocnienie przesiedleń ludności niemieckiej, to na dodatek umieszcza się ofiary na jednej płaszczyźnie: cierpieli Polacy, ale Niemcy też cierpieli, jedni i drudzy byli jednocześnie ofiarami i sprawcami.

Podstawowe zastrzeżenia budziło wrzucenie niemieckiego „wypędzenia” do jednego worka z innymi transferami ludnościowymi oraz daleko idące osłabienie, jeśli nie w ogóle neglizowanie przebiegu i skutków drugiej wojny światowej, która przecież dokumentnie wywróciła porządek europejski i zmusiła do zastanowienia się nad zabezpieczeniem przed ponowną agresją niemiecką. Że nie wszystkie decyzje mocarstw były dla Niemców przyjemne, to chyba zrozumiałe, ale jak mogło być inaczej? Słusznie grupa historyków w dokumencie z 9 września 2010 r.⁴ domagała się „przedstawienia II wojny światowej jako podstawowego kontekstu przymusowej migracji” oraz uwzględnienia „kategorycznej różnicy między wypędzeniami a



dokonywanymi systematycznie zbrodniami masowymi na Żydach i innych grupach ludności”. Jednakże projekt Kittela z 25 października 2010 r. nadal trzymał się pomysłu wtopienia przesiedleń Niemców w szeroki nurt różnych transferów ludnościowych w minionym wieku, a genezy „wypędzenia” Niemców wciąż szukał nie w sytuacji wytworzonej przez drugą wojnę światową, lecz w pojawieniu się nowych państw narodowych na gruzach imperiów rozbitych w pierwszej wojnie światowej. Tomasz Szarota, który miał wgląd w projekt Kittela, tak go ocenił: „Po tym jak poznałem wstępną koncepcję wystawy, w której wypędzenia Niemców będą w gruncie rzeczy oderwane od ich przyczyny i postawione na jednej płaszczyźnie z innymi europejskimi migracjami, wysiedleniami i przesiedleniami, nadal podtrzymuję to, co powiedziałem w styczniu dla „Der Spiegel”: nie można zrównywać wypędzenia Niemców z domów z wypędzeniem Polaków z życia. To doprawdy nie jest droga do polsko-niemieckiego pojednania”⁵. Pojednanie, które pojawia się w nazwie Fundacji, brzmi zachęcająco, ale w praktyce mieści się za nim, niekiedy zresztą otwarcie zgłaszany, warunek uznania przez stronę polską niepowtarzalności „bezprawia” i „krzywdy” jakie miały dotknąć niemieckich uciekinierów i przesiedleńców.

Koncepcja zaakceptowana 25 czerwca 2012 r. przez Radę Fundacji wychodzi z dobrze znanych założeń, tyle że próbuje zneutralizować niektóre przynajmniej zastrzeżenia oponentów. A więc z jednej strony powołuje się na to, że europejska historia XX w. nacechowana była „próbami ujednoczenia narodowego, wojnami, reżimami autorytarnymi i dyktaturami totalitarnymi”, co prowadziło do „masowych wypędzeń i ludobójstw”, z drugiej jednak stwierdza, że Niemcy zostali „wypędzeni w konsekwencji polityki narodowego socjalizmu, jego zbrodni i wywołanej przezeń i prowadzonej w okrutny sposób wojny”. I to samo, nieco innymi słowami, że dla „wyjaśnienia żądań utworzenia państwa narodowego bez Niemców” należy uwzględnić „przyczyny krótkoterminowe i decydujące” („wojna wywołana przez nazistów i prowadzona przez nich okupacja”) oraz „przyczyny średnio- i długoterminowe” („wizja etnicznie jednolitego państwa narodowego”). W innym miejscu znowu z jednej strony wzmiankuje się o „zbrodniach narodowo-socjalistycznego reżimu bezprawia” i odrzuca „umniejszanie rozmiaru zbrodni narodowego socjalizmu” oraz z drugiej podtrzymuje wytartą tezę – „W odniesieniu do wypędzeń w XX w. należy stwierdzić: bezprawie prowadziło w historii często do nowego bezprawia, wcześniejsze bezprawie nie stwarza jednak, mimo swego ogromu, uzasadnienia prawnego i moralnego dla nowego bezprawia. Dotyczy to również i właśnie wypędzeń Niemców mających miejsce po roku 1945 w Europie Wschodniej”. I w następnym zdaniu pośpieszne, solenne



zapewnienie: „Odpowiedzialność Niemców za zbrodniczą politykę nazistów nie ulega w rezultacie tego stwierdzenia relatywizacji”.

Bardzo dobrze koresponduje z tym przyjęta w koncepcji zasada „różnorodności perspektyw jako wkład w porozumienie europejskie i kulturę pamięci”. Autorzy projektu zdawali sobie sprawę z kontrowersji, jakie wywołały pomysły *Bund der Vertriebenen*, plany utworzenia zarówno Centrum przeciwko Wypędzeniom, jak i Widocznego Znak. Przyczynę tych kontrowersji widzą jednak nie w stanowisku *Bund der Vertriebenen* i popierających go polityków niemieckich, lecz w tym, że „konfliktujący narodowi narratorzy pamięci kształtowali ogląd przeszłości”, co skutkowało „sporami i polityczną instrumentalizacją”. W związku z tym oferują dopuszczenie „różnorodności perspektyw w celu zaprezentowania rozbieżnych obrazów historii, zbadania ich konstrukcji i udokumentowania ich procesowości [sic!]”, aby umożliwić „rozważenie wydarzeń z różnych punktów widzenia i ukształtowania na tej podstawie własnego sądu”. Rezultatem końcowym ma być osiągnięcie „porozumienia” i zgodnie z oficjalnym przesłaniem Fundacji – „pojednanie”. Zapowiedziano, że różnice stanowisk zostaną uwzględnione w stałej ekspozycji, przy czym za punkt wyjścia posłużą wyniki najnowszych badań historycznych. Pytanie tylko: jak to ma wyglądać? „Polskie” przypisy do „niemieckich” napisów? Na wstępie najpierw „niemiecka”, a potem „polska” interpretacja transferu ludności niemieckiej? Nawet gdyby poczyniono pewne gesty pod adresem polskim, co jest wysoce prawdopodobne, to i tak wszystko zostanie przytłoczone narracją serwującą wielkie „bezprawie” i „krzywdę” ludności niemieckiej brutalnie „wypędzonej” z obszarów wielowiekowego zasiedlenia.

Strukturalnie koncepcja stałej ekspozycji niewiele się różni od wstępnego projektu *Bund der Vertriebenen*: najpierw prolog, czyli państwa jednorodne narodowo, potem wojna i „wypędzenia”, na końcu integracja przesiedleńców w nowym miejscu zamieszkania. W rozłożeniu akcentów widać jednak (w dokumencie, jak w rzeczywistości – nie wiadomo) pewne przesunięcie; projekt *Bund der Vertriebenen* kładł duży nacisk na rozbudzanie emocji, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, projekt Fundacji jakby się od tego dystansuje i zdaje się więcej wagi przywiązywać do racjonalnego dyskursu. Ponadto w dokumencie jasno wskazano na podstawowe różnice między niemiecką polityką eksterminacyjną a przesiedleniami ludności niemieckiej; określenie „stulecie wypędzeń” się nie pojawia, co można uznać za krok w dobrym kierunku. Od strony merytorycznej nieporównanie mocniej eksponuje się politykę Trzeciej Rzeszy, wojnę i okupację niemiecką, pojawia się również „«reżim etniczny» stalinowskiego Związku Radzieckiego”. Z drobniejszych, ale istotnych spraw



warto zwrócić uwagę na dwa sygnalizowane tematy: Karta Stuttgarcka (1950) i organizacje „wypędzonych”. Jeśli sądzić po dyskusji wokół święta-rocznicy uchwalenia Karty, to nic nie zapowiada krytycznego spojrzenia na dokument wychwalany za rezygnację z „zemsty i odwetu”. Można się natomiast spodziewać nieco bardziej krytycznego spojrzenia na działalność ziomkostw i *Bund der Vertriebenen*, organizacji bardzo często promowanych jako wielce zasłużone dla „pojednania” z Polską. Chociaż pojawia się i takie zdanie: „W Republice Federalnej Niemiec przede wszystkim również wypędzeni i ich potomkowie angażują się na rzecz porozumienia ze wschodnimi sąsiadami”. W pojedynczych przypadkach jest to słuszne, ale w odniesieniu do *Bund der Vertriebenen* wygląda na kpinę z czystego rozumu.

Dokument wygląda na uciążliwie negocjowany, z tłoczeniem na siłę jednych sformułowań i świadomą dyspersją innych, budzących zrozumiałe zastrzeżenia. Nie ulega wątpliwości, że niemieccy „narodowi narratorzy pamięci” przeforsowali własną opowieść, tyle że w nieco bardziej strawnym opakowaniu. W rezultacie obok deklaracji niewątpliwie słusznych (np. podstawowa różnica między mordem na ludności żydowskiej a transferem ludności niemieckiej) znalazły się opinie łatwo podlegające źródłowej falsyfikacji, ale mieszczące się w utartym kanonie niemieckiej pamięci zbiorowej (np. niedobre państwa narodowe od zarania planujące totalne wyrzucenie Niemców)⁶. Przewodnicząca *Bund der Vertriebenen* Erika Steinbach miała powody, żeby wyrazić zadowolenie z koncepcji zaakceptowanej przez Radę Fundacji: nie narusza ona podstawowej narracji jaką od dawna prezentowali „wypędzeni”, gwarantuje mocne zakotwiczenie losu przesiedleńców w pamięci zbiorowej „republik berlińskiej” i otwiera realne perspektywy na wprowadzenie niemieckich „ofiar” do kanonu pamięci europejskiej. I co może najbardziej istotne: koncepcja zyskała nareszcie legitymację wewnątrzniemiecką i w jakimś sensie międzynarodową, jeśli wziąć pod uwagę, że podpisali się pod nią dwaj historycy polscy. W szczegółach działalność Fundacji oraz stała i czasowe ekspozycje mogą wyglądać różnie, nie wykluczone są nawet pewne ukłony pod adresem polskim, ale w ostatecznym rachunku wszystko zależy od stanu relacji polsko-niemieckich. Muzeum „wypędzonych” pozostanie instytucją walki o pamięć zbiorową, czyli – jak się to określa w literaturze niemieckiej – walki o władanie interpretacją historyczną i uzyskanie hegemonii kulturowej.

wrzesień 2012 r.



Przypisy

1 Odszedłem, bo nie chciałem być listkiem figowym. Oni takim listkiem będą (wywiad z prof. Tomaszem Szarotą), „Rzeczpospolita” z 27-28.11.1010.

2 Eckpunkte für die Arbeit der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung und die geplante Dauerausstellung.

3 Konzeption für die Arbeit der Stiftung Flucht, Vertreibung, Versöhnung und Leitlinien für die geplante Dauerausstellung. Dokument jest dostępny również w „oficjalnym” tłumaczeniu polskim, niezbyt zgrabnym.

4 Wersja polska: Martin Schulze Wessel, K. Erik Franzen, Claudia Kraft, Stefanie Schüller-Springorum, Tim Völkerling, Martin Zückert, Rozważania nad koncepcją wystaw fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” (9 września 2010). Tekst przesłano Komisji Historycznej Niemiecko-czeskiej i Niemiecko-Słowackiej oraz Niemiecko-Polskiej Komisji Podręcznikowej. Komisje oceniły go pozytywnie.

5 Odszedłem, bo nie chciałem być listkiem figowym...

6 Piotr Semka określił to mianem „niemieckiej hybrydy”. P. Semka, Niemiecka hybryda, „Rzeczpospolita” z 5.09.2012.

Zbigniew Mazur – historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Stowarzyszenie Instytut Zachodni.

